

wjeżdżie z dość wysokiej góry w stronę Krasnobrodu zatrzymuje się i ogląda na mnie oczekając, że zejść z wozu i zahamuję koła, tak robił jego gospodarz, ale mnie się wydawało, że bez hamowania zjadę i popędzam konia, szybko jednak zorientowałam się że bez zahamowania nie da się zjechać więc skręciłam w bok, zahamowałam koła i zjechałam. Koń okazał się mądrzejszym od człowieka. Przed Krasnobrodem łamie mi się dyszel i rada nie rada muszę się udać do stelmacha, a następnie do kowala by zreperował nieszczęsną dyszel, po godzinie puszcza mnie w dalszą drogę. Zapada noc i trzeba przenocować w najbliższej wsi, nad ranem ruszam w dalszą drogę. Wkrótce wjeżdżam w lasy, które się tu ciągną całymi kilometrami, wjeżdżam w las spalony, stoczony nagie kikuty, przykry to widok.

Po drodze spotykam patrol sowieckiej partyzantki po wylegitymowaniu się jadę dalej, za chwilę spotykam kilku uzbrojonych i b. wyglądanych Żydów, ci również mnie zatrzymują. Choć się dowiedzieć celu mej podróży Udzieliwszy im potrzebnych informacji i chleba jadę dalej, lecz nowa przeszkoda na drodze mi staje, spotykam znów kilku uzbrojonych Żydów, ci są więcej machalni i bardziej nieufni, choć bym jechała do ich komendanta, lecz zachyna mnie to niecierpliwie, gdyż spieszę się bardzo by przed zachodem słońca dobieść do celu podróży. Zbynam ich kilku słowami i ruszam w swoją drogę. Jadę prawie na ślepo, bo choć tam drogi chodziłam już z chłopcami znam tylko kierunek drogi, ale to las i drogi się krzyżują i chwilami nie mogę się zdecydować, którą drogą powinienam jechać, dojeżdżam jednak dobrze.

R-128